

Kochaj ludzi mimo wszystko

Z Anną Dymną, aktorką teatralną i filmową, prezes Fundacji „Mimo Wszystko”, rozmawia Dominik Górny

„Warto mimo wszystko” – kiedy po raz pierwszy uwierzyła Pani w sens tej myśli?

– Nie było takiej jednej sytuacji czy zdarzenia. W moim życiu wszystko po prostu przychodzi stopniowo, łagodnie i jakoś harmonijnie się układa. Czasem mówię, że coś się stało przez przypadek, ale tak naprawdę wiem, że wszystko co się zdarza, jest gdzieś zapisane. By zacząć myśleć – „co warto” i pojąć, że „warto mimo wszystko”, trzeba po

ła, oddech, uśmiech, obecność drugiego człowieka. Wychowanie, doświadczenia, kontakty z ludźmi wyrabiają w nas różne odruchy, przekonania, pasje... Mam szczęście do wspaniałych ludzi, niezwykłych spotkań, wykonuję magiczny zawód... To zaprowadziło mnie w miejsce, w którym jestem.

W jakiej mierze bycie aktorką pomaga w kontakcie z ludźmi niepełnosprawnymi intelektualnie i chorymi?

w którą się wcielam. Bycie aktorką nauczyło mnie tolerancji i obserwacji tego, co się wokół mnie dzieje. Nauczyło mnie też słuchać ludzi i przekazywać jasno własne myśli – po prostu kontaktować się z drugim człowiekiem. Poza tym aktorstwo to zawód publiczny. Ludzie nas wciąż oceniają, ale też ufają nam i do nas piszą. Czasem szukają w nas autorytetów, a czasem traktują jak bęben do walenia. No i piszą listy, piszą, piszą... Te listy to

– Wszystkiego! Rzeczy pięknych i żalonych, radosnych i tragicznych, wzniosłych i ponurych. Za komuny ludzie zwykle pisali listy o marzeniach, bali się mówić o swojej codzienności i problemach. Gdy komuna padła, listy zupełnie się zmieniły. Ludzie zaczęli odświeżać w nich swoje tragedie, samotność, nędzę, bezradność, frustrację, skargi na los, nienawiść do świata... Czasem trudno to czytać.

Jak Panią zmienili podopieczni fundacji?

– Może mnie nie zmienili wprost, ale sprawili, że mój świat jest jaśniejszy, lepszy, radośniejszy, że przestałam narzekać i umiem się cieszyć małymi sprawami.

Z ludźmi niepełnosprawnymi intelektualnie zetknęłam się kilkanaście lat temu – zupełnie przez przypadek, dzięki księdzu Zaleskiemu. Oni mnie zaakceptowali, a ja się z nimi zaprzyjaźniłam. Dzięki nim zrozumiałam naprawdę, że życie daje nam wiele szans, które trzeba wykorzystywać. Wszystko jedno, czy jesteśmy zdrowi, czy chorzy, możemy realizować swoje najpiękniejsze marzenia – tego właśnie uczę się od ludzi chorych i niepełnosprawnych.

Co umacnia Pani wiarę, że warto poświęcić się dla tych osób?

– Siły dodają mi ludzie. Nigdy nie musiałam działać samotnie. Mam prawdziwe szczęście do spotykania ludzi wspaniałych



Anna Dymna
z podopiecznymi
swojej fundacji

prostu chwilkę żyć, coś ważnego przeżyć, kogoś spotkać, czegoś boleśnie dotknąć, coś stracić... Wtedy nagle wiadomo, jak cenna jest każda chwila,

– Wykonuję zawód, w którym staram się i zarazem muszę zrozumieć drugiego człowieka. Żeby dobrze zagrać rolę, muszę przecież zrozumieć postać,

skarbnica wiedzy o człowieku i naszych czasach.

Czego się Pani z nich dowiaduje o człowieku?



i uczciwych. Sama jestem tylko małą iskierką. Oni ją rozniecają i często udaje nam się zapalać piękny ogień i rozjaśniać komuś świat.

Jak działa fundacja?

– Moja Fundacja „Mimo Wszystko” jest dobrze zorganizowana. Mam w niej świetnych, oddanych pracowników i coraz większą rzeszę wolontariuszy. Jestem dla nich wzorem i taką dymną matką, jako że też jestem najprawdziwszym wolontariuszem. Jestem bardzo wymagająca wobec siebie – a to znaczy, że oni też nie mają chyba ze mną łatwo. Nie wiem, czy czasem nie mają mnie dość, bo wiedzą, że w „Mimo Wszystko” nie można zrobić niczego na pięćdziesiąt procent, tylko na dwieście pięćdziesiąt. Serce mi rośnie, gdy widzę, z jakim zapalem prowadzą tysiące ważnych spraw. Jestem z nich bardzo dumna i oni właśnie dają mi najwięcej sił.

W tej fundacyjnej pracy pomaga mi najbardziej radość, wiara, że to, co robimy, jest potrzebne i logiczne myśle-

nie. Kiedyś bardzo kochałam matematykę i fizykę, teraz mi się to chyba przydaje. A poza tym działam jak typowa kobieta – najważniejsza jest dla mnie intuicja i odruch. Ale zwykle, zanim pójdę za odruchem, zawsze „włączam” mózg, który ocenia to, co chcę zrobić. I on najczęściej przytakuje intuicji. Ale gdybym miała więcej czasu na myślenie i na przykład zaczęłabym dogłębnie analizować konsekwencje założenia fundacji, być może schorzyłabym i nigdy nie urodziłoby się to moje ukochane dziecko „Mimo Wszystko”.

Która z bliskich osób jako pierwsza zaszczepiła w Pani wiarę w człowieka?

– Moja mama zawsze powtarzała, że nie ma ludzi złych, choć niektórzy wydają się czasem być „potworami”. Mówiła – oni naprawdę są nieszczęśliwi, bo nawet nie wiedzą, że mogą być dobrzy. Nie mają dobrych wzorców, nie umieją sobie poradzić ze złem, które ich kiedyś spotkało. Nie wierzą w siebie, bo nikt nie wierzy w nich. Ale

gdy się im da szansę, to budzą się w nich dobre odruchy. Całe życie sprawdzam, czy mama miała rację. Na razie wychodzi mi, że na 99 procent – tak.

Czy to „teatr jest życiem, czy życie jest teatrem”?

– Teatr nie jest życiem – nie powinien nim być. Nie lubię teatru, który jest werystyczny, fizjologiczny. Życie mam naokoło i to mi wystarcza. Teatr to sztuka. Wymaga dystansu do rzeczywistości, kreacji, kondensacji znaczeń, emocji. Aktor

nie może być „zwierzątkiem”, które po prostu uruchamia w sobie tylko emocje. Muszę umieć je opanowywać, dawkować i wykorzystywać w odpowiedniej chwili. Jednak płacz na scenie, to nie są łzy prywatnej Anny Dymnej, lecz postaci, którą gram... I choć Jan Paweł II w „Liście do artystów” napisał, że każdy człowiek może ze swojego życia zrobić prawdziwe arcydzieło sztuki, to nie miał przecież na myśli, by zamieniać je w teatr.

Obcowanie ze sztuką jest terapią...

– Dla mnie to jest najwspanialsza terapia. Przyznam, że teatr pomógł mi w wielu trudnych momentach. Pamiętam, kiedy umarł mój mąż, Wiesio Dymny... Wieczorami musiałam wychodzić na scenę i grać. Ktoś mówił, że to było okrutne. A ja teraz wiem, że to było bardzo ważne, bo mogłam i musiałam choć na chwilę na scenie zapomnieć o wszystkim. To, że pracuję w teatrze, zawsze mnie ratuje. Teraz, gdy zajmuję się wieloma zbyt trudnymi rzeczami, to teatr jest dla mnie miejscem oddechu, zapomnienia, odpoczynku, najlepszym gabinetem terapeutycznym, najcudowniejszą krainą, do której uciekam. ■

REKLAMA

Pallotyńskie Spotkanie Młodych
28-29 sierpnia 2009
Oltarzew k. Warszawy

Zapraszamy!

Patronat medialny: